



tekst
MARTA SUDNIK-PALUCH
redaktor wydania

Norwid tęsknił za krajem, w którym kruszynę chleba każdy podnosił z ziemi „przez uszanowanie dla darów Nieba”. Dziś z tym szacunkiem mamy ewidentnie problem. Świadczą o tym stopy żywności, nie tylko chleba, wyrzucane na śmietnik (s. IV-V). Warto o nich pamiętać, kiedy wkładamy w supermarkecie do koszyka kolejną rzecz, przygotowując zapasy na długi weekend.

krótko

Jest wyrok

GÓRNICTWO.

Czterej organizatorzy strajku w 2008 r. w kopalni „Budryk” w Ormontowicach nie wrócą do pracy. Taki wyrok ogłosił Sąd Najwyższy, który uznał, że górnicy dopuścili się agresywnych zachowań wobec innych członków załogi.

Uwielbienie w tysiacych

TYCHY. Prawie 5 tys. osób zgromadziło się w kościele bł. Karoliny na XVII Wieczorze Uwielbienia, centrum którego stanowiły Eucharystia i modlitwa o uzdrowienie. Organizatorami i prowadzącymi modlitwę są osoby związane z Centrum Duchowości Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Katowickiej.



55. rocznica powrotu biskupów do Katowic

Przyjazd na raty

Wielki powrót katowickich hierarchów 5 listopada 1956 r. Na pierwszym planie bp Juliusz Bieniek, za nim bp Herbert Bednorz

„Macie prawo, ale i obowiązek wyrażania stanowczej woli, aby nauka religii była udzielana nadal w szkole, i aby nikt nie ważył się znieważać drogich sercom katolickim symboli religijnych” – pisali ponad pół wieku temu. Za to **zostali skazani na banicję.**

Książd tutaj już nie uczy. Proszę wracać do domu – tak, według świadków tamtych lat, wyglądało zwalnianie katechetów ze szkół w 1952 r. Krzyże zostały usunięte. Rodziny nakłaniane były do areligijnego wychowania dzieci i młodzieży. Takiej polityce komunistycznych władz względem Kościoła katolickiego w Polsce stanowczo sprzeciwili się katowicki biskupi. Było ich trzech: bp Stanisław Adamski, bp koadiutor Herbert Bednorz i bp pomocniczy Juliusz Bieniek. Walkę rozpoczęli od momentu, gdy jasne stało się, że władze prowadzą celowy proces laicyzacji kraju. Już w styczniu 1949 r. bp Adamski wystosował list pasterski, w którym przekonywał rodziców dzieci szkolnych do odważnego opowiadania się za religią w szkole i za pozostawieniem w niej symboli religijnych. Zachęcał do przedłożenia tych żądań ówczesnym władzom. Trzy lata później, 27 października 1952 r., biskupi skierowali do wszystkich

wiernych diecezji katowickiej list pasterski – protest wobec łamania konstytucji, która zapewniała prawo swobodnego wykonywania posługi religijnej i katechizowania. Biskupi wzywali w nim do złożenia podpisu pod petycją do Krajowej Rady Narodowej. Celem apelacji było doprowadzenie do przywrócenia religii oraz zgoda na katechizowanie świeckich i duchownych w szkołach.

Odezwa wiernych, którzy w liczbie 72 tys. mieli odwagę z imienia i nazwiska podpisać się pod petycją, zaskoczyła władze komunistyczne. Rozpoczęły się represje. Komuniści domagali się wydania list z podpisami, jednak – decyzją władz kościelnych – zostały one zniszczone. Ten akt nieposłuszeństwa ludu rozzłościł władze. Prymas kard. Stefan Wyszyński został uwięziony, a katowicki biskupi wygnani z diecezji. Cztery lata trwała ich banicja. Bp Bednorz zamieszkał w Poznaniu, bp Adamski – w Domu Sióstr Urszulanek w Lipnicy, a bp Bieniek ostatecznie

zatrzymał się w Kępnie, po tym, jak naraził się władzom w Kielcach, namawiając kleryków do bojkotu zorganizowanych obchodów 10-lecia PAX.

W 1956 r. nastąpił dla biskupów śląskich „koniec kary”. Dziwny był to powrót. Rzec można – na raty. Ogłoszona w kwietniu 1956 r. amnestia dla więźniów politycznych oraz orzeczenie uniewinniające śląskich biskupów, wydane 15 września przez Prokuraturę Generalną, zachęciło hierarchów do powrotu. Przedwcześnie. 27 września do Katowic przybył bp Adamski z bp. Bienkiem. W kaplicy odśpiewali dziękczynne „Te Deum”. W tym czasie wikariusz kapitulny już informował władze o powrocie biskupów. UB otoczyło kurię i w tempie natychmiastowym biskupów Adamskiego i Bienka wywieziono z powrotem do Lipnicy. Nie zdążyli nawet zabrać rzeczy osobistych.

W kraju i za granicą zawrzało. Protestowali biskupi, księża, wierni. Naciski i rozmowy nic nie dawały. Władze pozostały nieugięte. Dopiero groźby strajków i chwila odwilż w systemie komunistycznym w październiku 1956 r. poskutkowały ostatecznym powrotem hierarchów śląskich do Katowic. Biskupi Adamski, Bieniek i Bednorz wrócili 5 listopada 1956 r., witani entuzjastycznie przez tysiące wiernych.

Aleksandra Pietryga

Pierwsza siedziba



Uroczystego poświęcenia dokonał ks. Grzegorz Borg, proboszcz parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła

ŚWIĘTOCHŁOWICE. Biuro Fundacji Rodzin Polskich im. bł. Jana Pawła II rozpoczęło swoją działalność przy parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Siedziba będzie czynna od poniedziałku do piątku w godz. 8.30–16. W tym czasie wolontariusze będą udzielać

porad, wskazywać drogę rozwiązania problemów, a także prowadzić zapisy na kursy i warsztaty organizowane dla rodzin przez fundację. Biuro znajduje się w Świętochłowicach przy ul. bp. T. Kubiny 6 (wejście od strony placu kościelnego). **msp**

20 lat „Katolika”

CHORZÓW. Od dwóch dekad Katolickie Liceum Ogólnokształcące (a obecnie także Publiczne Gimnazjum Katolickie) kształtuje i edukuje młodych ludzi. Placówka powstała z inicjatywy Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Katowickiej i rozpoczęła swoją działalność 1 września 1991 r. Trzy lata później szkoła otrzymała imię – jej patronem został kard. August Hlond. 21 października „Katolik” świętował swój

jubileusz. Najpierw odbyła się Msza św. w kościele św. Marii Magdaleny, a po niej uroczystości przeniosły się do Starochozowskiego Domu Kultury. Tu głównym gospodarzem była Maria Nowak, założycielka i wieloletnia dyrektor szkoły, obecnie posłanka. 22 października budynek szkoły otworzył swoje drzwi dla absolwentów i sympatyków. Na gości czekały m.in. wystawy, kiermasz oraz występy uczniów. **ap**



Dla gości chorzowskiego „Katolika” młodzież szkolna przygotowała koncert i współczesną wersję „Romea i Julii”

Biskup ze Śląska

MYŚLOWICE-BIELSKO-BIAŁA. Ksiądz dr Piotr Greger został nowym biskupem pomocniczym diecezji bielsko-żywieckiej. Nominat urodził się w Tychach, pochodzi z parafii Matki Boskiej Fatimskiej w Mysłowicach-Wesołej. Studiował w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w latach 1983–1989. Pełnił posługę duszpasterską w parafiach: Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Mysłowicach-Ławkach, Męczeństwa św. Jana Chrzyciela w Rudzie Śląskiej-Goduli, Jezusa Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Bielsku-Białej. W 1996 r. został mianowany sekretarzem Instytutu Teologicznego im. św. Jana Kantego w Bielsku-Białej, a w 2002 r. jego wicedyrektorem. Biskup nominat jest przewodniczącym diecezjalnej Komisji Liturgicznej, diecezjalnym duszpasterzem nauczycieli, redaktorem „Kalen-



Biskup nominat Piotr Greger w swojej pracy naukowej szczególnie poświęcił się zagadnieniom związanym z liturgią

darza Liturgicznego” diecezji bielsko-żywieckiej, członkiem Rady Kapłańskiej (od 2004 r.). **msp**

Alpiniści na krzyżu



Według pierwotnych planów, wieża katedry miała być o 36 m wyższa niż obecnie. Nie zgodzili się na to komuniści

KATOWICE. Budowę katedry Chrystusa Króla w Katowicach zakończono po II wojnie światowej. Obecnie obiekt wymaga stałych remontów. Ostatnio na kopule świątyni i wieńczącym ją krzyżu pojawili się alpiniści. Ksiądz Stanisław Puchała, proboszcz katedry, wyjaśnił, że była to wyspecjalizowana w pracach wysokościowych grupa kompetentnych fachowców. Pracowali na wysokości 65 metrów. Wykonali konserwację instalacji odgromowej i poprawili mocowania pokrycia kopuły, wykonanego z blachy ocynkowanej. – Niewy-

kluczone, że w najbliższych latach trzeba będzie zmienić poszycie dachu katedry. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo podmakania wnętrza kościoła – wyjaśnia proboszcz. **xrch**

GOŚC KATOWICKI

katowice@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON (32) 608 76 76 FAKS (32) 251 50 21
REDAGUJĄ:
ks. Roman Chromy – dyrektor oddziału,
Marta Paluch, Aleksandra Pietryga

Nowa klinika w Katowicach

Zdrowa konkurencja

Czysto, ciepło, nowoczesny sprzęt, wykwalifikowani lekarze – takie szpitale najczęściej oglądamy w amerykańskich serialach. Coraz więcej podobnych placówek **powstaje w naszym regionie.**

Uroczyste otwarcie nowego prywatnego szpitala w Katowicach przy ul. Kościuszki odbyło się 21 października. Właściciele i członkowie personelu NZOZ EuroMedic z dumą prezentowali ponad 10-letni dorobek pracy w różnych ośrodkach publicznych. Szpital ma być nowym etapem rozwoju. – Jesteśmy otwarci na pacjentów prywatnych i tych, którzy będą się leczyć w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia – deklaruje dr Aneta Ludyga, przedstawicielka EuroMedicu.

Założenie jest proste: leczyć pacjentów na jak najwyższym poziomie, w małej przestrzeni, przy dobrej organizacji. Synonimem postępu ma być całkowita informatyzacja placówki – właściciele zrezygnowali zupełnie z papierowej dokumentacji. Chodzi o oszczędność czasu i miejsca, np. w izbie przyjęć pacjenci będą sami dokonywać rejestracji za pomocą specjalnych infokiosków. Całość będzie działać w specjalnie za-



MARTA SUĐNIK-PALUCH

Kartę pacjenta, dzięki której będzie można obsługiwać infokioski, otrzymał od prezesa Tomasza Ludygi prezydent Katowic Piotr Uszok (z lewej)

projektowanym i wybudowanym 5-kondygnacyjnym budynku.

– To była dla nas wielka przyгода. Musieliśmy cały czas pamiętać o stworzeniu funkcjonalnej powierzchni, w której będzie miejsce dla lekarza, sprzętu, i która „ukryje” przewody, klimatyzację – wyjaśnia Bogusław Pilch, architekt i główny projektant. Razem z nim koncepcję opracowywali Dominik Kapłanek, Sebastian Kotlarz i Leszek Woźniak.

W nowej klinice znajdzie się miejsce dla kilku oddziałów, m.in. chirurgii jednego dnia, chirurgii naczyniowej, kardiologii, ortope-

dii i okulistyki. Jako pierwsi będą przyjmowani pacjenci okulistyki, a na początku przyszłego roku pozostali.

– Liczymy na to, że dużą grupę uda nam się leczyć w ramach kontraktu z NFZ. A naszą dodatkową zaletą będzie możliwość odpłatnego wykonania badań, np. kiedy kontrakt już się wyczerpie – przewiduje dr Ludyga.

Na razie cennik zabiegów i operacji wykonywanych prywatnie nie został jeszcze ustalony. Jak wyjaśniają przedstawiciele EuroMedicu, na razie udało się określić

koszt zabiegów okulistycznych. Ceny najczęściej wykonywanych, czyli usunięcia zaćmy, to 3,3 tys. zł, a witrektomii (usunięcie ciała szklistego oka) – 5–6 tys. Wielu te kwoty przyprawią o zawrót głowy, lecz przedstawiciele kliniki zapewniają, że nie są najdrożsi. Uzasadnieniem jest prawo rynku – szpital, jak każde inne przedsiębiorstwo, musi na siebie zarobić. – Mam nadzieję, że między nami a innymi zakładami opieki zdrowotnej wywiąże się konkurencja. Zdrowa konkurencja z korzyścią dla zdrowia pacjenta – przyznał podczas otwarcia kliniki prezes EuroMedicu Tomasz Ludyga.

Dodatkową zachętą dla pacjentów, tym razem z całej Polski, a być może Europy, by wybrali szpital z Katowic, będzie nowoczesna metoda leczenia stwardnienia rozsianego (SM). Zespół EuroMedicu jest pionierem w diagnostyce niewydolności żyłnej, która powoduje zaburzenia odpływu krwi z ośrodkowego układu nerwowego. Na swoim koncie ma już 1700 operacji pacjentów z 60 krajów świata, m.in. fińskiej piosenkarki Saiji Varjus.

Prezes kliniki deklaruje, że celem EuroMedicu jest wdrażanie najnowocześniejszych metod leczenia, dostępnych na świecie.

Marta Suđnik-Paluch

W kolejnym numerze będziemy kontynuować temat prywatyzacji niektórych sektorów służby zdrowia. Czekamy na głosy czytelników, ich doświadczenia, spostrzeżenia związane z szpitalami publicznymi i prywatnymi: katowice@gosc.pl.

■ R E K L A M A ■



Peter Hepp

Świat w moich dłoniach

życie bez słuchu i wzroku

Czyta Jerzy Zelnik. Słuchaj od poniedziałku do piątku o 9.40, 17.15 i 23.50



Chleba naszego wy



DOMINIK GAJDA

SPÓŁCZEŃSTWO.

– Czy kupi mi pani bułkę z serem? – głodne oczy malca uciekają w bok. A ja przypominam sobie, że **wczoraj spaliłam spleśniałą kanapkę...**

tekst

ALEKSANDRA PIETRYGA

aleksandra.pietryga@gosc.pl

Przerażające są dane na temat marnowania żywności w Europie i w Polsce. Tym bardziej że z drugiej strony dochodzą do nas informacje o gigantycznej skali głodu dotykającego co siódmą osobę na świecie. Dane te potwierdza najnowszy raport Polskiej Akcji Humanitarnej i Oxfam International. Ten dramat dotyka szczególnie dzieci.

– Z naszych danych wynika, że liczba cierpiących z głodu dzieci w regionie śląskim dochodzi nawet do 20 tys. – mówi Jan Szczęśniewski, prezes Śląskiego Banku Żywności w Rudzie Śl. – Nie wystarczy kilka razy w roku przygotować paczki ze słodyczami, bo największy problem to stan permanentnego niedożywienia dzieci.

Brzuszek i główka to nie wymówka

Dziecko powinno zjadać minimum 5 posiłków dziennie – twierdzą dietetycy. Tymczasem pedagodzy i dyrektorzy szkół przyznają, że normą jest obecność na lekcjach uczniów, których jedynym posiłkiem w ciągu dnia jest obiad w stołówce. Dzieci przychodzą na lekcje, ale brakuje im energii, żeby normalnie w niej funkcjonować – nie potrafią się skupić, są pobudzone albo ospałe.

– Czasem przychodzi do mnie dziecko i mówi, że boli je głowa, brzuch. Wstydzi się przyznać, że jest głodne – opowiada Halina Hypki, dyrektor Zespołu Szkół

Podstawowo-Gimnazjalnych w Radzionkowie-Rojcy. – Szkoła w porozumieniu z Ośrodkiem Pomocy Społecznej organizuje dla tych uczniów posiłki – śniadania i obiady.

Szkolne programy dożywiania są jedyną szansą na posiłek wielu uczniów. Pozostają jednak dni wolne od szkoły, ferie, wakacje, kiedy dzieci pozostawione są same sobie.

– Banki Żywności dbają, by podopieczni mieli systematycznie dostęp do jedzenia – twierdzi prezes ŚBŻ. – Nasza akcja „Napełniamy talerzyk” owocuje tym, że ponad 3 tys. dzieci w śląskich szkołach zjada codziennie gorący posiłek. Szeroko realizujemy Europejski Program Pomocy Żywnościowej (PEAD), dzięki któremu docieramy do kilkudziesięciu najuboższych mieszkańców regionu.

Niestety, rozporządzeniem Komisji Europejskiej z czerwca br., PEAD ma zostać ograniczony o ok. 85 proc., a więc zamiast 75 mln euro Polska w 2012 r. dostanie 17 mln euro na pomoc żywnościową. W konsekwencji, jeśli nie uda się zmienić rozporządzenia, w całej Polsce prawie 700 tys. osób – w tym tysiące ludzi ze Śląska – zostanie bez pomocy, która dziś pozwala im nakarmić dzieci.

Tony jedzenia do wyrzucenia

W dzisiejszych czasach chleb nierządno trafia na osiedlowe śmietniki

Podczas gdy skala głodu i ubóstwa się rozszerza, jedna trzecia wyprodukowanej żywności marnuje się, 30 proc. kupionych towarów wyrzucamy do śmietnika, w najlepszym razie palimy.

Tak wynika z przeprowadzonego przez Banki Żywności raportu „Nie marnuj jedzenia”. W Polsce wyrzucamy około 4 mln ton żywności rocznie, podczas gdy 2,5 miliona Polaków żyje w skrajnym ubóstwie! A marnujemy jedzenie na każdym etapie – od produkcji po konsumpcję. Najwięcej, oczywiście, wyrzucają duże sieci sklepów, hipermarketów. Według tych firm wymaga tego polityka bezpieczeństwa żywności. Obitych owoców, chleba „z wczoraj”, produktów,

wyrzuconego...

których data ważności dobiega końca, nie przeznaczają się dla ubogich, tylko wyrzuca. Dlaczego? Z jednej strony zabraniają tego przepisy sanepidu, z drugiej – prawo nakazuje płać podatek VAT od przekazania żywności na cele charytatywne. Więc bardziej opłaca się produkty zniszczyć.

– Wyrzucamy wszystko, nawet towar, który mógłby pójść po obniżonej cenie – mówi Jan Dopierała, sekretarz Sekcji Krajowej Pracowników Handlu NSZZ „Solidarność”, a jednocześnie pracownik hipermarketu Real. Zmarnowane owoce i warzywa można liczyć na setki kilogramów dziennie. Czyli setki, jeśli nie tysiące, ton żywności w skali roku. Jak wygląda taki proces niszczenia? – Produkty wrzucane są do kompaktorów, które sprasowują je, i takie zgniecione wywozi się na wysypiska śmieci – tłumaczy J. Dopierała.

Produktów przeznaczonych do zniszczenia pracownikom nie wolno zabierać ze sobą, nawet jeśli zgniecione jabłko czy jogurt, któremu jutro kończy się data ważności, mogłoby w domu zjeść dziecko kasjerki. Wszystkie te towary traktowane są jako własność firmy, a zabieranie ich – jako kradzież. Absurdalna polityka firm de-

cyduje, że lepiej jedzenie wyrzucić niż zjeść.

Dlaczego produkty żywnościowe nie są przeceniane? – By nie przyzwyczajając klienta – wyjaśnia J. Dopierała. – Zamiast kupować towar z półki, ludzie czekali by na przecenę – dodaje. I choć w głosie związkowca słychać wyraźną ironię, szefowie sieci handlowych traktują te przepisy śmiertelnie poważnie.

Złe nawyki na śmietniki

Wyrzucanie żywności to nie problem jedynie sieci hipermarketów czy dużych restauracji. Do marnowania jedzenia przynajmniej co trzeci Polak. A ilu się nie przyznaje? – Czasem zdarza mi się wyrzucić kupioną żywność, która „leżakuje” w lodówce, a potem jest niezdatna do spożycia – przyznaje Anna, młoda mężatka z Katowic. – Oboje z mężem pracujemy do późna, zwykle jemy na mieście. Po prostu zapominam o szynce czy jogurcie pozostawionym w domu.

Kwestia zmarnowanego chleba, bułek, rogalików to bolączka pań sprzątających szkoły. – W koszach na śmieci, na parapetach, w ubikacjach, nawet w butach w szatni codziennie znajdujemy zapako-

wane śniadania – opowiada Halina Mrusek, sprzątaczką w jednej ze śląskich szkół. – To są kanapki z szynką, serem, warzywami. Zamiast je zjeść, dzieci objadają się batonami i chipsami ze szkolnego sklepiku. A te ubogie, głodne przychodzą popołudniami do świetlicy i pytają, czy nie zostało pieczywa ze śniadania.

– Przykład idzie z góry – uważa Urszula Rusin, która także sprząta szkołę. – Dzieci widzą, jak rodzice marnują jedzenie, i nie mają skrupułów.

Banki Żywności apelują o zmianę złych przyzwyczajeń. Warto robić przemyślane zakupy, bez pośpiechu, niekoniecznie na zapas. Owoce, warzywa można zamrozić, nie obawiając się, że tracą swoje właściwości. A kiedy w lodówce jedzenia jest za dużo, dobrze jest rozejrzeć się wokoło. Znajdzie się niejeden sąsiad czy rodzina wielodzietna wdzięczni za tę nadwyżkę. ■

■ R E K L A M A ■

Zakład Pogrzebowy
RESURREXIT
(od 1990 r.)




**Kompleksowe usługi pogrzebowe
w duchu chrześcijańskim**

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wyplata zasiłków)

<p>Katowice ul. Sienkiewicza 45</p> <p>Katowice ul. Warszawska 58</p> <p>Katowice-Ochojec ul. Jankego 68</p> <p>Katowice-Tysiąclecie ul. Mieszka I nr 6</p>	<p>Telefony całodobowe:</p> <p>519 546 085</p> <p>604 539 606</p> <p>32/206 52 76</p> <p>32/259 91 20</p> <p>32/350 90 13</p>
---	--



TWOJE WESELE

Spełniamy Marzenia

- Nocleg dla Gości GRATIS = Wesele w tygodniu*
- Menu weselne już od 160zł
- Kolacja w I rocznicę w prezencie!
- Dwie duże sale balowe!

TARGI ŚLUBNE

20 LISTOPADA 2011
W INWAŁDZIE





WYGRAJ WESELE GRATIS!* Sprawdź ofertę na www.ParkHotelLyson.pl

Inwałd, ul. Wadowicka 169A, tel. 33 875 74 00, e-mail: rezerwacja@phlyson.pl *promocji nie można ze sobą łączyć.

Inicjatywa farmaceuty z Rybnika

Patent na leki

Od lat walczy o to, żeby **w aptece stworzyć miejsca pracy dla osób na wózkach inwalidzkich.** Farmaceutyci, samorządowcy, a nawet politycy mówią zgodnie: „To dobry pomysł”. Ale czy możliwy do zrealizowania?

Edward Kasza jest właścicielem apteki „Pacis” na rybnickim osiedlu Nowiny. W latach 80. minionego stulecia opracował i wykonał prototyp podajnika do lekarstw. Wszystko za własne pieniądze. Dzięki nowatorskiemu – jak na tamte czasy – urządzeniu aptekarz nie musiał przemieszczać się między półkami a ladą. Sterowany komputerem podajnik kierował pod jego rękę odpowiednio ułożone preparaty. Rybnicki farmaceuta od lat swoim pomysłem próbuje zainteresować kolegów po fachu, resort zdrowia i inne instytucje. Napisał m.in. do Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, władz samorządowych i wojewódzkich, parlamentarzystów, a nawet do obecnego prezydenta i jego żony. Bezskutecznie. – Nie rozumiem, wdrożenie do produkcji podajnika radykalnie zmieniłoby warunki pracy farmaceutów – żali się pan Edward. – Póki co, krążą między ladą a półkami z lekami. Cierpią na choroby zawodowe: bóle kręgosłupa, żyłaki i zwyrodnienia stawów.

Ale jest jeszcze druga, ważniejsza strona medalu. Edward Kasza uważa, że montaż podajnika w aptece stwarza nowe miejsca pracy dla osób niepełnosprawnych. Przekonuje o konieczności utworzenia przyuczelnianej apteki dla grupy niepełnosprawnych studentów farmacji z Polski i z zagranicy. W niej mogliby zdobywać niezbędne doświadczenie.

Joanna Goebel kończy farmację w Collegium Medicum w Krakowie. Po urazie kręgosłupa porusza się na wózku inwalidzkim. – Trafiłam na praktykę do pana Edwarda. Podziwiam jego pomysłowość. Być może kiedyś sama, z pomocą dotacji z PFRON, założę aptekę, ale czy wykorzystam w niej podajnik – nie wiem. Alternatywą dla niepełnosprawnego farmaceuty pozostają zawsze odpowiednio zaprojektowane półki i szafki z lekarstwami – mówi.

Piotr Klima, wiceprezes Śląskiej Rady Aptekarskiej, od samego początku wspiera ini-



Edward Kasza prezentuje projekt podajnika do lekarstw

cyjatywę kolegi po fachu z Rybnika. Podkreśla, że w każdym województwie mogłoby funkcjonować kilkanaście aptek z podajnikiem. Umożliwiłyby pracę farmaceutom, którzy z jakichś powodów tracą sprawność fizyczną albo władzę w nogach. Obecnie takie osoby przechodzą na rentę. – Będziemy żałować, kiedy podobny podajnik opracują inżynierowie w innym kraju. Wtedy okaże się, że kupimy to rozwiązanie za ciężkie pieniądze – uważa.

Wiceprezes Śląskiej Rady Aptekarskiej widzi też trudności w realizacji patentu E. Kaszy. Podkreśla, że urządzenie wymaga modernizacji, bo poszerza się asortyment leków. – Przyzwyczailiśmy się do tradycyjnej apteki z półkami i ladą. Leki podlegają prawom marketingu i reklamy. Klienci lubią widok wyeksponowanych za szybą preparatów medycznych – tłumaczy.

Sprawą rybnickiego aptekarza zainteresował się m.in. zmagający się z własną niepełnosprawnością poseł Marek Plura. – Rozumiem żale pana Edwarda, który nie może przedrzeć się przez biurokratyczne przepisy. Ale póki co, PFRON nie dysponuje programem, który wspierałby wynalazcę tak, jak tego oczekuje pan Kasza. Ale wizja współpracy takiej apteki z uniwersytetem medycznym wydaje mi się jak najbardziej realna – mówi parlamentarzysta.

Ks. Roman Chromy

Pomoc dla Amelki

Sen o krokach

Żeby mieć szansę na samodzielne chodzenie, przeszła już trzy operacje. Codziennie wykonuje bolesne ćwiczenia.

Rodzice diagnozują, że Amelka będzie miała zniekształcone stopy, usłyszeli w połowie ciąży. Najpierw była rozpacza. Potem ułożyli plan, że nie będą mówić znajomym o chorobie, tylko w rok wyleczą dziewczynkę. – To okazało się trudniejsze, niż przypuszczaliśmy, ale wierzę, że nadejdzie koniec walki – zwierza się mama Amelii.

Amelka jest wesołą dwulatką. Powinna biegać z rówieśnikami, lecz – niestety – uniemożliwia jej to choroba stawów – artrogrypozą. U dziewczynki zaatakowała kolana i stopy. – Lekarze nie dawali szans, że będzie nawet raczkować, a ona zaczęła, mając 7 miesięcy – mama nie kryje wzruszenia.

Kredyt na leczenie Amelki zaciągnęli już praktycznie wszyscy członkowie rodziny Darii i Damiana Kowalczyków. Jednak brakuje na kolejną operację w niemieckiej klinice w Aschau i ortezę, które są Amelce niezbędne.

Z powodu braku pieniędzy rodzice musieli przesunąć planowaną na listopad operację. Brakuje także na ortezę na lewą nóżkę, która jest niezbędna, by lekarze mogli ściągnąć pooperacyjny gips. – Teraz możemy liczyć tylko na pomoc innych. Operacja kolana zaplanowana jest na kwiecień 2012. Kosztuje ok. 11 tys. euro (czyli prawie 50 tys. zł). Do tego dochodzą koszty ortez – 5 tys. euro każda – które trzeba wymieniać co najmniej raz w roku, ponieważ Amelia rośnie. Jednak pierwsze samodzielne kroki córki będą dla rodziców bezcenne.

Marta Sudnik-Paluch

www.amelkakowalczyk.pl; www.dzieciom.pl/11365
Daria Anders-Kowalczyk, tel. 518 342 210



Ortezy profilujące stópki Amelii powinna mieć założone cały czas, nawet w trakcie snu



Dlaczego właśnie św. Józef został umieszczony na dziecięcym grobie? – Może dlatego, że był opiekunem małego Jezusa – twierdzi Bartosz Szczurek

Historia rodzinnego grobu w Bogucicach

Święty bez głowy

W tym grobowcu z przełomu XIX i XX wieku **pochowanych zostało troje małych dzieci**. Żadne z nich nie przekroczyło drugiego roku życia.

Moi pradiadkowie Franz i Małgorzata Vogt mieli 11 dzieci – opowiada Bartosz Szczurek, socjolog, kontynuator rodzinnej tradycji sprawowania pieczy nad zabytkowym grobem od 4 pokoleń. – Pradziadek, urodzony w 1828 r., był dobrodziejem parafii ojców bonifratrów w Bogucicach. Niestety, nie zachowały się żadne papiery potwierdzające ten fakt. Wszystkie dokumenty parafialne zostały zniszczone w 1945 r.

Przyjaźń przodka z bonifratrami sprawiła, że swoje małe dzieci – dwie córki i synka – pochował właśnie przy tej parafii. Był zamożnym człowiekiem, handlowcem hurtownikiem, a przy tym – w opinii rodziny – ekscentrykiem. Grobowiec, obecnie jeden z najstarszych na cmentarzu, jest okazały, solidnie wykonany, z górującym nad nim monumentem św. Józefa z Dzieciątkiem na ręku.

– Pradiadkowie, a później i dziadkowie, byli dwujęzyczni – mówi wnuk. – Tak bywało w większości śląskich rodzin, gdzie polska i niemiecka kultura zazębiały się.

Stąd pierwotnie imiona oraz daty urodzin i zgonów wygrawerowane były na nagrobnej płycie w alfabecie gotyckim.

W czasach głębokiego PRL takie napisy były usuwane, podobnie jak każdy najmniejszy przejaw związku z tradycją germańską. Dopiero niedawno rodzina zdecydowała się odtworzyć płytę nagrobną z napisami wzorowanymi na gotyku. W początkach lat 90. ub. wieku przez cmentarz przeszła fala wandalizmu. Wiele zabytkowych nagrobków wówczas ucierpiało. – Taki los spotkał też naszą figurę św. Józefa – kontynuuje opowieść Bartosz Szczurek. – Mimo okazałych rozmiarów i wagi, została zrzucona z cokołu, a Dzieciątko i Opiekun utracili głowy.

Rodzina chce odrestaurować figurę. Koszty renowacji są zawrotne. Istnieje jednak nadzieja na uzyskanie dofinansowania. Nagrobek jest zabytkowy, a cmentarz bonifratrów wpisany został do rejestru zabytków w 1992 r. – Chcielibyśmy odtworzyć pierwotny wygląd pomnika – mówi B. Szczurek.

Niestety, nie zachowały się żadne fotografie sprzed zniszczenia. Obecnie rodzina usilnie szuka instytucji lub osób, u których mogą znaleźć się takie zdjęcia. Mamy nadzieję, że im się uda. Bo choć to nie św. Józef uchodzi za patrona rzeczy zagubionych i poszukiwanych, to w sprawach trudnych jest niezawodny.

Aleksandra Pietryga

Wydawnictwo WAM

zaprasza na

15. Targi Książki w Krakowie
3-6 listopada 2011 r.

ul. Centralna 41A, stoisko nr A11



3.11 (czwartek), godz. 15.00

ARTUR BARCIŚ

podpisuje audiobook
Rico, Oskar i głębcienie

5.11 (sobota), godz. 11.00
6.11 (niedziela), godz. 12.30

MICHAŁ ROŻEK

podpisuje książkę
Krakowski raptularz. Szkice z dziejów



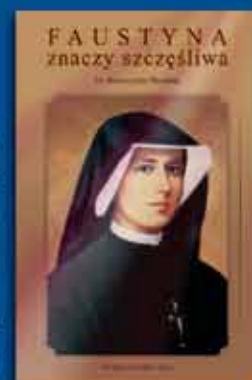
5.11 (sobota), godz. 14.00

SIOSTRA ANASTAZJA
podpisuje swoje kulinarne bestsellery

5.11 (sobota), godz. 16.00

KS. MIECZYSLAW MALIŃSKI

podpisuje książkę
Faustyna znaczy szczęśliwa



6.11 (niedziela), godz. 11.00

ANDRZEJ KOZIOL

podpisuje książkę
Gościniec



CENY PROMOCYJNE!



wydawnictwowam.pl

Wydawnictwo WAM, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 629 32 50, tel./fax 12 629 32 53
marketing@wydawnictwowam.pl

Nowy film dokumentalny o śląskim duszpasterzu

Śmierć bez buntu

Gestapowcy zgilotynowali w katowickim więzieniu ks. Jana Machę za to, że pomagał potrzebującym parafianom, m.in. z Rudy Śl., Orzegowa, Goduli i Lipin.

Podziwiam bohaterstwo księdza, pełnego werwy młodego człowieka, na tle bezdusznej maszyny prawa napędzanej przez hitlerowców – mówi Dagmara Drzazga, autorka scenariusza, a zarazem reżyser filmu. Na co dzień jest związana z katowickim oddziałem TVP. Jak podkreśla, realizacja takiego przedsięwzięcia zawsze napawa lękiem. – Dobry dokument historyczny wymaga od autora odporności psychicznej, dotarcia do świadków i przedarcia się przez wspomnienia ofiar wojny. Bo jak można czytać spokojnie np. list kilkunastoletniego chłopca skazanego na szafot, który pisze pożegnalne słowa do matki?

Norbert Rudzik, producent filmu, zaznacza, że ks. Macha ujął go pracą charytatywną, pomimo ogromnego ryzyka. – Już wtedy nasz bohater podłożył gestapowcom głowę do ścięcia. Zrobiliśmy film właśnie o nim, o historii katowickiej gilotyny i o propolskim podziemiu na Śląsku podczas II wojny światowej – wyjaśnia.

Ks. Jan Macha pochodził ze Starogo Chorzowa. Do śląskiego seminarium w Krakowie startował dwa razy. Za pierwszym razem nie przyjęto go ze względu na nadmiar zgłoszeń. Dlatego zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po roku ponowną prośbę o przyjęcie na studia teologiczne rozpatrzone pozytywnie. Po święceniach kapłańskich w 1939 r. rozpoczął pracę

w parafii św. Józefa w Rudzie Śl. Odwiedziny kołędowe uświadomiły mu rozmiary biedy w rodzinach pozbawionych wsparcia ojców i synów, zaangażowanych w działania wojenne. Udział księdza w tajnej organizacji i pomoc charytatywna nie spodobały się Niemcom. Aresztowali go we wrześniu 1941 r. i osadzili w obozie przejściowym w Mysłowicach. Rok później, 17 lipca 1942 r., skazano go na karę śmierci przez ścięcie w katowickim więzieniu. Niemcy zaznaczyli, że jest winien oderwania terenów niemieckich od Rzeszy i oskarżyli go o zdradę stanu. – Makabryczne jest to, że tacy ludzie jak ks. Macha wiedzieli, co ich czeka, ale nie znali dnia egzekucji. Każdy dzień mógłby być ich ostatnim – mówi Dagmara Drzazga.

Skazany jednak nie tracił nadziei. Dojrzywał do śmierci. Bez buntu. W jednym z ostatnich listów napisał rodzicom: „Nie rozpaczajcie, bez jednego drzewa lasem zostanie, bez jednej jaskółki wiosna też zawita, bez jednego człowieka świat się nie zawali”.

Rodzina ks. Machy i władze kościelne starały się o ułaskawienie duchownego. Mama ks. Jana dotarła nawet do siostry Adolfa

Hitlera. Choć nie jest wykluczone, że ułaskawienie przesłano do Katowic, tuż po północy 3 grudnia 1942 r. wykonano wyrok. Ks. Jan Macha miał wtedy zaledwie 28 lat.

Autorzy filmu uważają, że historia sprowadzenia przez hitlerowców do katowickiego więzienia przy ul. Mikołowskiej gilotyny – diabelskiej maszyny do zabijania – jest wciąż za mało znana. W latach 1941–1945 miały tam miejsce regularne egzekucje, m.in. za słuchanie londyńskiego radia, nielegalny ubój i dezercje z Wehrmachtu. Zamordowano ok. 500 osób. Ciała ofiar wywożono prawdopodobnie do KL Auschwitz i kremowano. Z tego powodu najbliżsi ks. Machy nigdy nie odzyskali jego ciała. Na cmentarzu w Chorzowie Starym, należącym do parafii św. Marii Magdaleny, stoi symboliczny grobowiec z wyrytą inskrypcją: „Ks. Jan Macha, ur. 18.01.1914 r., ścięty 3.12.1942 r. Przechodniu! Ciała mego tu nie ma, ale odmów »Ojcze nasz« za spokój mej duszy”.

Ks. Roman Chromy

„Bez jednego drzewa lasem zostanie”, reż. Dagmara Drzazga, zdj. Mieczysław Chudzik, prod. Kataraman 2011.



Dagmara Drzazga z ekipą filmową podczas rozmowy z Janem Cofańką, kuzynem ks. Jana Machy

zapowiedzi

Z dobrej woli

WODZISŁAW ŚL. W uroczystość Wszystkich Świętych, **1 listopada**, Fundacja „Wspólnota Dobrej Woli” przeprowadzi przed cmentarzami powiatu wodzisławskiego zbiórke charytatywną na rzecz Ośrodka Rehabilitacji i Terapii.

Koncert na 6!



RYBNIK. 6na6 – rybnicka grupa wokalna profesjonalnych muzyków, a przy tym dobrych przyjaciół. Razem występują od kilkunastu lat, zgarniając po drodze wiele nagród na konkursach i festiwalach. Od trzech lat są organizatorami ciekawych wydarzeń muzycznych, które nazwali „6na6 z gwiazdami”. Jak sami podkreślają, ideą przedsięwzięcia jest prezentacja sztuki wokalne a cappella z udziałem gwiazd polskiej estrady. **11 listopada** w Rybnickim Centrum Kultury o godz. 18 wraz z zespołem 6na6 wystąpią m.in. Stanisław Soyka i Sabina Jeszka, wokalistka znana z ostatniej edycji „Mam talent”. Bilety można kupić w RCK.

Śląski Orient

KATOWICE. Dorobek naukowy śląskiego orientalisty ks. dr. Stefana Siwca zostanie zaprezentowany podczas konferencji na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego **8 listopada** (godz. 9–13).